

ANEKS 2

Homilia bpa Edwarda Dajczaka wygłoszona podczas diecezjalnej pielgrzymki do Skrzatusza 18 września 2016 r.

HOMILIA BISKUPA EDWARDA DAJCZAKA SKRZATUSZ, 18 WRZEŚNIA 2016 R.

Na Boga się czeka...

Siostry i bracie, każdy, kto chce spotkać Boga, musi się nauczyć czekać. To jest podstawowa, naprawdę fundamentalna cecha tych wszystkich, którzy Boga chcą spotkać. To czekanie nazywa się też modlitwą. On, Pan wszechświata, wyznacza czasy i chwile, wyznacza też miejsca – to druga cecha oczekiwania. Modlący się, nasłuchujący i czekający człowiek dostaje znak od Ducha Świętego i to jest ten czas na spotkanie.

Dzisiejsza Ewangelia maluje tę scenę w sposób niezwykle. Jak we wszystkich momentach istotnych życia Kościoła, jest w niej Maryja. I słyszy słowa, które są słowami dla każdej mamy, dla tej Matki jedynej, niepowtarzalnej, niezwykle trudne: „Oto Ten przeznaczony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, i na znak, któremu sprzeciwiać się będą. A Twoją duszę miecz przeniknie, aby na jaw wyszły zamysły serc wielu” (Łk 2,34–35). Ten brak miłości to taki rykoszet, którym Ty, Maryjo, Matko naszego Zbawiciela, zostaniesz zraniona. A Maryja, tak mówi nam Ewangelia, wszystko chowała w sercu. To jest kolejna lekcja, którą dzisiaj dostajemy. Te chwile, które Bóg wyznacza, które Bóg podarowuje, trzeba umieć przyjąć i zachować.

Spróbujmy posłuchać świadectwa człowieka z tej świątyni sanktuaryjnej: „Usłyszałem po raz pierwszy z ust księdza biskupa słowa «Matko miłości zranionej i naszej nadziei». Usłyszałem w chwili, kiedy nasza miłość w domu, w rodzinie, była bardzo poraniona. Kiedy wydawało się, że rany są nieuleczalne, kiedy wszystko szło ku temu, że to skończy się zburzeniem naszego domu. I od tamtego dnia, ponieważ mieszkam niezbyt daleko od Skrzatusza, w tym domu Matki o różnych porach dnia spędzałem długie chwile na modlitwie. I najpierw powiedziałem: ulecz mnie, ulecz mnie Matko, abym stał się tym, który będzie leczył następnych, bo inaczej to dzielę się z rodziną moimi niewyleczonymi ranami albo jeszcze gorzej, zadaję je innym. Może jeszcze kiedyś będzie okazja się spotkać i powiedzieć, jakie cuda się dzieją w tym świętym miejscu. Kiedy jest ciężko, zawsze ratunkiem jest Maryja, moja Matka lecząca mnie, człowieka poranionego”.

Kiedy czytam ten tekst w kontekście Ewangelii, która dzisiaj zabrzmiała, i w kontekście II synodu naszej diecezji, to możemy powiedzieć, że najpierw chodzi o to, żebyśmy przed Bogiem znieruchomieli, żebyśmy mieli więcej czasu na taką ciszę i żebyśmy pozwolili, aby pozasklepiały się nasze ludzkie rany, byśmy byli tymi, którzy za natchnieniem Ducha Świętego do świętych miejsc trafią. I wtedy Bóg będzie dokonywał swego, Bóg będzie pisał historię naszego Kościoła w naszych sercach,

w tych świątyniach, o które Mu naprawdę chodzi. To zdumienie, które zabrzmiało dzisiaj w pierwszym czytaniu, piękne zdumienie z Pierwszej Księgi Królewskiej: Bóg Wszechmocny, Pan świata tu, w świątyni uczynionej ręką człowieka! Pochyl się nad nami Panie wszechświata tu, pochyl się nad naszym szczęściem i miłością, chciej ukoić to, co jest zranione, zabliznić, przywracać do życia.

Naszą przewodniczką po złożonych drogach naszego życia jest Maryja. Jeżeli chcemy zrozumieć Jej życie, to najpierw jest ono pełne tajemnicy i zdumienia: tajemnicy zostania Matką i zdumienia w Jej zwyczajności, że Bóg decyduje i wybiera w sposób niewyobrażalny, tak jak zamierzył, jak zaplanował, obdarował uprzednio, uzdolnił, a potem zaprosił. Bóg robi to najpiękniej. Nikt z nas tak nie potrafi. Przychodzi z wielkim pietyzmem, szacunkiem i mówi: Chcę, proponuję Ci, zapraszam Cię. Duch Święty sprawi, że będziesz matką, Matką Bożego Syna. I czeka na „tak” – i to nie tylko w tamtym momencie.

Kochane siostry, kochani bracia!

Od tamtej chwili każda prawdziwa modlitwa musi się zmierzyć z tą postawą Maryi, jeżeli ma być prawdziwa, jeżeli ma nie być tylko monologiem z naszej strony, słowami mówionymi do Boga. Modlitwa musi być nasłuchiowaniem i odbiorem tego, co mówi Bóg. To ważna chwila, bo to tak Bóg chce dotrzeć do ludzi. Nieustannie, z Boskim szacunkiem, z Boską miłością, z tym ogarniającym i osłaniającym nas Duchem Boga, Duchem Świętym. Kiedy tak się myśli o modlitwie, znika to, co czasem wydaje się nam żmudne albo nas nuży, bo On ciągle przychodzi. Tak pięknie na naszych diecezjalnych rekolekcjach kapłańskich powiedział nam tegoroczny rekolekcjonista: „Ty możesz się znużyć na modlitwie, ale nigdy Bóg tobą – nigdy!” To czas, kiedy On przychodzi, to czas, który On ma dla ciebie. Może dzisiaj warto na modlitwę spojrzeć inaczej.

Ale Maryja ma jeszcze inną tajemnicę. Tajemnicę ludzi, którzy potrafią odrzucić przychodzącego Boga, odrzucić światło i nie przyjąć przychodzącego Jezusa. Jej zdumienie to zdumienie nie tylko Bogiem, ale zdumienie tym, że można tak odrzucić, że można tak potraktować Miłość, że w taki przedziwny sposób można się odnieść do Tego, Który jest Miłością. Jeżeli chcemy, żebyśmy nie byli tymi, którzy się rozmijają, jeżeli chcemy być tymi, których Bóg chce obdarować, trzeba szukać przestrzeni, która chroni człowieka, osłania go, szukać miejsca, w którym Bóg jest dotykalny. Po to są sanktuaria.

Zrobię małą dygresję. Wszyscy o tym wiemy, że żyjemy w czasach dziwnego rozmycia wartości, w epoce, w której nie wiadomo, dlaczego masowa kultura chce wszystko uczynić takim samym i bardzo powszednim. Widać to jak w pigułce w przestrzeni internetowej, gdzie przekaz czegoś, co jest wspaniałe, piękne albo tragicznie bolesne jest obok przekazu, który jest banałem, niczym, i między tymi informacjami nie ma żadnej pauzy ani komentarza, jest jedno po drugim. I wtedy robi się coś niedobrego, wszystko jest takie samo, bardzo przeciętne, powszednie, jakby miało tę samą wartość. Ginie to, co święte. Ginie święte miejsce, w którym człowiek zawsze jest inny, przez sam fakt, że się tam znajdzie, miejsce, które jest inne pięknem, inne głębią i nawet mury są inne, kiedy są omodlone.

Kochani, stoimy w miejscu, gdzie od XVI wieku przychodzili ludzie, przychodzili i wracali inni, przychodzili i odradzali się w Bogu. Nie jesteśmy pierwsi ani ostatni, jesteśmy współczesnymi pielgrzymami. To bardzo ważne, żeby zdać sobie z tego sprawę. Chcę dzisiaj, siostry i bracia, pójść razem z wami w to misterium niepowtarzalności każdego człowieka. Bardzo nam to potrzebne w tym uśrednianiu, w tym świecie, gdzie wydaje się, że pojedynczy człowiek nie ma znaczenia. W świecie potężnych korporacji, również w sferze ekonomicznej, wszystko wydaje się być poza nami, poza naszą możliwością. Bóg czyni w Kościele bodajże jedyne miejsce, gdzie wszystko, jeśli jest zgodne z wolą Boga, jest inne. Mamy również w Kościele chorobę, która bierze się z naszych słabości. On nie jest jeszcze Bożym Królestwem, ale się nim staje. W opisie zesłania Ducha Świętego pięknie pokazany jest moment, kiedy Kościół stwarzany mocą Ducha Świętego dostaje moc. I kiedy ogień symbolizujący Ducha Świętego indywidualnie spoczywa na każdym z uczniów inny, niepowtarzalny. Nikt nie otrzymuje takiego światła jak ja. I dopiero ten ogień – stworzony i łączony w wolności wielu – jest niezwykłą mocą.

W maksymalnym wymiarze mogliśmy to zobaczyć w czasie Światowych Dni Młodzieży. Mieszkając blisko, przy samym rynku, przy kościele Mariackim w Krakowie, mogłem obserwować, jak o każdej godzinie dnia i nocy młodzi ludzie dotknięci Bogiem, z różnych kultur, z różnym doświadczeniem tak wspaniale byli razem, złączeni.

Dzisiaj jesteśmy tu właśnie po to, żeby Duch Święty czynił z nas jeszcze bardziej i jeszcze wyraziściej swoją wspólnotę – Kościół, Kościół Jezusa, Kościół koszalińsko-kołobrzeski i nasz Kościół. Po to jest ta pielgrzymka i po to jest to miejsce. Cała troska o zewnętrzny wygląd, o budowę i renowację – to wszystko jest po to, żeby człowiek mógł tu być zarówno wtedy, kiedy jest nas kilka tysięcy, jak i wówczas, kiedy przyjeżdża sam, kiedy w ciszy zgina kolana przed Tą, która trzyma Jezusa i wyciąga Go w naszym kierunku. „Przyjmijcie Go!” – to całe wołanie Skrzatuskiej Piety, Piety niepowtarzalnej, której twórca musiał być niezwykle oddany Bogu, który zobaczył, że Matka Boża w takiej chwili nie utraciła nadziei, że Jej wzrok jest daleko w Bogu, a twarz nie jest zmiażdżona cierpieniem. Tu, na tej ziemi, gdzie zrzucano nas z różnych stron Polski i gdzie ciągle, mimo kilkudziesięciu lat, uczymy się Kościoła, uczymy się być razem, uczymy się być diecezją, w tym miejscu dzisiaj zebrał nas Bóg, a Ona nas osłania, Ona nas prowadzi.

Kochani, za chwilę dokona się cud, cud najważniejszy ze wszystkich. Przychodzący z miłością Jezus staje się chlebem i On, Zmartwychwstały, przeniknie nasze ciało, zmiesza się z naszą krwią, uświęci nas i uczyni z nas znowu świątynią. W takiej świętej chwili wracam do słów świętego Jana Pawła II: „Co miał Bóg jeszcze zrobić więcej?”. Co mógł zrobić ponadto to, ponad taką chwilę? Chodzi o to, byśmy ciągle pozwalali Bogu dokonywać w nas Jego dzieła miłości.

Siostry i bracia!

Dziś jeszcze musimy sobie uświadomić, że Bóg powołuje każdą i każdego z nas w sposób niepowtarzalny, Bóg nie ma nikogo innego tylko mnie, by zrealizować przeznaczony tylko dla mnie odwieczny Jego plan. Każdy i każda z nas może to sobie

powtórzyć. Bóg ma moją osobę, moją historię życia, żeby dokonać to niepowtarzalne dzieło kochania. Bóg może powołać kogoś innego, następnego, kiedy zawiodę, ale kiedy ja nie wypełniam mojego powołania, coś istotnego się nie stanie. Dobro, do którego Bóg mnie uzdolnił, nie pojawi się na świecie. Powstanie luka, czarna dziura braku miłości. Odkryjmy piękno naszego powołania, odkryjmy wielkość człowieka. W Maryi, w dziewczynie z Nazaretu, widać jak w najpiękniej wypisanej księdze, że aż tak Bóg potrafi kochać – siostrze i bracie – nas, mnie i ciebie. Taka jest Miłość, która nas tu zebrała i której się uczymy. Największa z największych, bo Bóg jest Miłością.